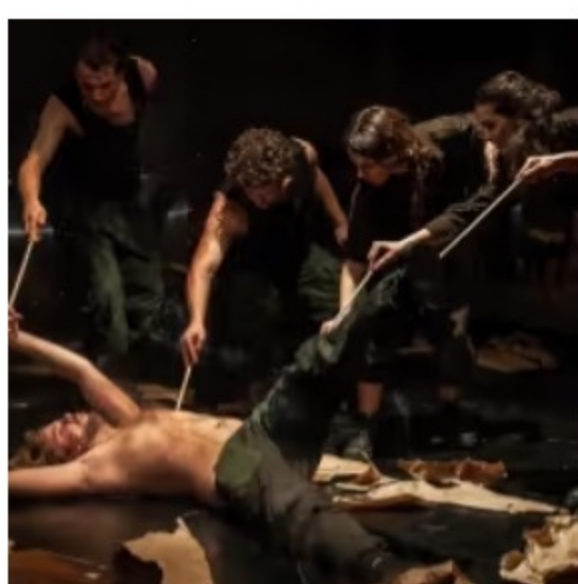


Niežnośna lekkość patosu

Golem, reż. Konrad Dworakowski, Akademia Sztuk Teatralnych im. St. Wyspiańskiego Filia we Wrocławiu

 Henryk Mazurkiewicz

aA aA aA



"Golem", materiały organizatora

czy, jak kto woli, pod kopułą własnej czaszki. W drugim mamy do czynienia z tym Innym, który przepuszcza przez siebie i interpretuje tę samą ideę. Który nadaje jakiś komunikat, więc, chcąc nie chcąc, próbuje nas do czegoś przekonać.

Tu dochodzimy do refleksji drugiej. Jak wskazywali znający się na rzeczy starożytni mistrzowie występów publicznych, a Arystoteles, jak to Arystoteles, ujął rzecz w zgrabną teorię, istnieje coś takiego jak trójkąt retoryczny. Składają się nań takie elementy jak: logos, etos oraz patos właśnie. Są ze sobą powiązane, lecz szczególna współzależność występuje między tym drugim i tym ostatnim. Ujmując rzecz najprościej, żeby uwierzyć w czyjeś słowa i emocje, muszę uwierzyć w wiarygodność i szczerość samego mówcy. Mało tego, wypowiedź ma być jakby współmierna z szeroko rozumianym, odpowiednim do sytuacji, statusem zabierającego głos. Medium potrafi więc wzmocnić komunikat, ale z równą lekkością może mu zaszkodzić.

Proszę dla przykładu pochylić się nad takim oto fragmentem: „Człowiek jest liną rozpiętą między zwierzęciem i nadczłowiekiem – liną nad przepaścią. Niebezpieczne to przejście, niebezpieczne podróże, niebezpieczne wstecz poglądnienie, trwożne chwianie i zatrzymywanie się. Oto co wielkiem jest w człowieku, iż jest on mostem, a nie celem; oto co w człowieku jest uciążliwym godne, że jest on *przejdziem i zanikiem*”. Jest to doprawdy mocny, kontrowersyjny, wciąż tak naprawdę nieprzetrawiony przez zachodnią kulturę urywek z *Tako rzecze Zaratustra* Fryderyka Nietzschego. Przy jego czytaniu wielki dziewiętnastowieczny filozof i, należy powiedzieć, wspaniały stylistą, zwraca się wprost do nas. Zwierza się przed czytelnikiem. A teraz proszę sobie wyobrazić, że ten sam tekst ktoś wypowiada ze sceny. Nagle staje się (o ile rzecz jasna nie wydawał się takim wcześniej) niežnośnie pretensjonalny, deklamacyjny, nienaturalny, egzaltowany. Natychmiast zadajemy sobie pytania: A kto to właściwie mówi? Dlaczego? Czy szczerze? Czy sam rozumie, jaką nowinę nam tu głosi?

A wypowiadają go – ten dokładnie oraz kilka innych podobnych – studenci IV roku Wydziału Łalkarskiego wrocławskiej filii Akademii Sztuk Teatralnych im. St. Wyspiańskiego. I na tym polega zasadniczy kłopot z ich dyplomowym spektaklem *Golem*. I z tego akurat powodu pozwoliłem też sobie na ten dłuższy wstęp. Żeby wyjaśnić sprawę, powiedzmy od razu, że przedstawienie Konrada Dworakowskiego bezsprzecznie ma swoje zalety i jasne strony. Ale o nich będzie później, jako że wszystkie one poniekąd błędną i schodzą na drugi plan wobec zasadniczego, moim zdaniem, błędu, którego dopuścił się reżyser. Założył mianowicie, że szóstka jego podopiecznych, osób młodych, niezbyt doświadczonych i szerszemu widowni, właściwie nieznanych, czyli – korzystając z powyższych ustaleń – z nikłym zapleczem retorycznego etosu, będzie w stanie udźwignąć scenariusz, który skroila Martyna Lechman. Scenariusz, należy przyznać, dość interesujący i na swój sposób oryginalny, uzbrojony mimo całej swej fragmentaryczności w dającą się wylapać strukturę dramaturgiczną. Tylko że stanowiący montaż strzelistych myśli takich potęg, oprócz przywołanego już Nietzschego, jak Schulz, Meyrink oraz Wyspiański. Dzięki nim zagęszczenie dogłębnych analiz kondycji ludzkiej, „strzał tęsknoty”, puszczonech do brzegu istot ową kondycję zdecydowanie przekraczających, dywagacji na temat ukrytych właściwości materii oraz tajemniczych trajektorii zmienności jej form, niezwykle wyznań, tajemniczych prorocstw i skandalicznych deklaracji jest w spektaklu wprost kosmiczne. Nieprzypadkowo epilogowi, będącemu puszczonym z offu nagraniem swoistego podsumowania niewydolności i ubóstwa tego gatunku *homo*, który nazywa siebie sapiens, dokonanego przez superkomputer Golem XIV, patronuje Stanisław Lem. Sztucznie zmodulowany, odczłowieczony głos jest równie beznamienny, co bezwzględny w wykazywaniu niedorzeczności naszych roszczeń i zuchwałych nadziei. Na nasze doniosłe „Oto człowiek!” sztuczna inteligencja odpowiada z całym swym cyfrowym pragmatyzmem: „I cóż z tego?”.

Uważam, że unieść ciężar tych rozpoznań byłoby zadaniem karkołomnym nawet dla bardzo doświadczonych artystów. Tym bardziej że reżyser nie ma zamiaru ułatwiać sprawy i idzie zasadniczo i niemalże w calości w tonację serio. Może poza sceną „głoszenia nadczłowieka”. W niej jedna z aktorek, wspiąwszy się na krzesło, półnaga wygłasza kolejny znamieny urywek z Nietzschego i ostentacyjnie, z maniackim zapalem „tnie się” nożem wzdłuż i wszerz, pozostawiając na ciele czerwone ścieżki krwi. Na słowach zaś „Bóg umarł” naturalnie podcina sobie gardło. Siedziałem i nie do końca wierzyłem własnym oczom. Na widowni wyczuwalne napięcie i zamieszanie szybko zamieniło się w jakiś głupi chichot. Mądrym chichotem zresztą nie dało się na to reagować. Bo ta scena rzeczywiście boli, ale nie w ten sposób, o który zazwyczaj zabiega się w sztuce. Jeżeli to miał być akt profanacji, ośmieszenia, bluźnierstwa czy jakiś tam siarczysty policzek postironii, to tak przez swoją mialkość, bezpodstawność i niedorzeczność nieudolny, że aż... no właśnie – boli.

Ale miało też być o plusach. Jak zapowiadałem, rzeczywiście są. Zacznijmy od tego, że jeżeli będziemy w stanie odciąć się od wszystkiego powyższego, spektakl całkiem nieźle sprawdza się jako dyplom, czyli dzieło umożliwiające studentom wykazanie się zdobytym warszatem. W tym wypadku mam na myśli przede wszystkim różnego rodzaju pracę z formą. Ta pojawia się w przedstawieniu w wielu różnych swych postaciach. Przy czym większa część tych „postaci” jest tworzona wprost na naszych oczach. Szóstka aktorów, z niewiadomych powodów uwięziona w pleksiglasowo-blaszanej celi, szybko odnajduje do tego wdzięczne i podatne tworzywo. Błat stołu, jednego z nielicznych elementów oszczędnej, lecz budującej nastrój naddciągającej (już trwającej!?) apokalipsy scenografii, okazuje się być oblepiony grubą warstwą ziemistego koloru modeliny. Jest tą gliną, z której niedługo przy „akompaniamencie” szkolowych zapewnień, że „Bóg nie ma patentu na tworzenie”, powstanie teatralny homunkulus – tytułowy golem, poruszany dzięki wbitym w jego miękkie ciało drewnianym palikom.

Ruch zaś samych aktorów w planie żywym, a było go sporo, byłby drugim poszukiwanym pozytywem. Choreografie Jacka Owczarka wyrażają zarówno stany psychologiczne przebywających w swoistym piekle (czy czyśćcu?!) bezimiennych postaci, jak też próbują zobrazować przejawy tej tajemniczej siły, która trzyma ich w zamknięciu. Trzyma, zmuszając do ponownych, wciąż nieprzynoszących spełnienia aktów (auto)reakcji, raz za razem narażonych na bezlitosną krytykę oraz otwartą przemoc ze strony innych. Cała szóstka, czyli Magdalena Gładysiewicz, Patrycja Bukowczan, Klaudia Kręcis, Bartosz Jędraś, Miłosz Majchrzak i Daniel Zawada, już na pokazie premierowym wykazała się sumiennym ich, czyli choreografii, opanowaniem. Byli skupieni i zaangażowani. Mam więc wielką nadzieję, że następnym razem nie padną ofiarami ambicji reżyserskich. Bo chyba i bez wielkich nazwisk mają coś do powiedzenia. W tym też i o człowieku. I niech to będzie „człowiek” skromną, małą literą pisany.

08-05-2020

Akademia Sztuk Teatralnych im. St. Wyspiańskiego Filia we Wrocławiu
Spektakl dyplomowy studentów IV roku Wydziału Łalkarskiego
Golem
inspirowane twórczością Lema, Schulza, Nietzschego, Meyrinka, Wyspiańskiego
reżyseria, scenografia i kostiumy: Konrad Dworakowski
dramaturgia: Martyna Lechman
muzyka: Piotr Klimek
ruch sceniczny: Jacek Owczarek

KONRAD DWORAKOWSKI | PIOTR KLIMEK | MARTYNA LECHMAN | WROCŁAW

Bądź na bieżąco, dołącz do naszego newslettera

☐ Nie jestem robotem  reCAPTCHA
Prywatność - Warunki

Dołączając akceptujesz naszą politykę prywatności oraz warunki korzystania z portalu zawarte w regulaminie.

Projekt „Ogólnopolski portal Teatralny.pl” jest finansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programów MKiDN, priorytet TEATR



Szukaj w serwisie

Szukaj

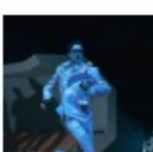
REGIONY

PRZECZYTAJ TEŻ



Lukasz Drewniak

K/239: Aforyzmy krakowskie



Magda Piekarska

Być jak Jerzy Stuhr



Janusz Majcherek

Szczęśliwe dni: 1 marca



Malwina Głowacka

Dziady w dwie godziny



Aleksandra Rembowska

Szkoda, że tak mało



Anna Jazgarska

„Jutro coś się stanie. Czuję to”

BĄDŹ NA BIEŻĄCO

